

NEO-DRUIDYZM BRETOŃSKI W WALII.

YOLLO MORGANWG.

Według notach niedrukowanych Henri-Martin.

PRZEZ

S. z Ż. D.

Znakomity historyk francuzki udzielił nam łaskawie własnoręcznych notat, które mu służyły do dwóch konferencyj publicznych. Zebraliśmy te notaty w jedną całość. Świadczą one wymownie o potędze tradycyi, która przetrwała wieki, pomimo wstrząśnień dziejowych.

Zachowujemy tok opowieści autora:

„W badaniach moich nad historią Francyi, szczególną zawsze zwracałem uwagę na Gallów, na Celtów, albowiem w nich widziałem prawdziwy początek narodu mego.

Uderzał mnie samodzielny charakter uczuć i wyobrażeń starych Gallów, charakter przekazany nam przez pisarzy greckich i łacińskich. Posłuchajmy jakimi słowy Lukan przemawia do galskich Druidów:

„Wy bardowie, którzy pochwalnemi rymy, uświęcacie na długie wieki pamięć poległych na wojnie bohaterów; i wy Druidy, którzy pędzicie żywot w świętych ustroniach waszych, w głębi cienistych puszczy; wy może jedni wiecie czém są bogowie, czém są potęgi niebios. Według was, cienie umarłych nie zstępują w milczące głębiny Erebu ani w blade dziedziny boga otchłani. Tenże sam duch

po śmierci włada nowém ciałem, na nowym tajemniczym świecie. Jeżeli wasze pieśni mówią prawdę, śmierć byłaby tylko przejściem do nowego żywota. Człowiek żył wprzód, żyć będzie i potem. Jeśli nawet jesteście w błędzie, i tak wy szczęśliwe ludy północy! bo nie dręczy was najstraszniejsza trwoga, bo wam nieznana bojaźń śmierci! Ta wiara sprawia, że każdy z was, tak śmiało uderza na ostrze mieczów; ta wiara usposabia was do rzucenia się w objęcia śmierci. W oczach waszych, nikczemnością oszczędzać żywot, który ma się odrodzić!”

Rysy charakterystyczne wskazane nam przez starożytnych, aczkolwiek pełne życia, nazbyt są niedokładne, aby nam dały prawdziwe pojęcie o starych Gallach.

Nie ma wątplenia że ludy które zachowały język i zabytki literatury celtyckiej, muszą posiadać własne tradycje dopełniające zarysu pisarzy starożytnych. Jakoż przeglądając owe zabytki, znajdujemy w legendach, w powieściach, w pieśniach ludu, wiele starożytnych żywiołów, tak w Bretanii, jak w Irlandyi i w Szkocyi.

Walia najwięcej ich posiada. Zakon bardów przetrwał w tym kraju; bardowie Walii uważali się zawsze jako spadkobiercy Druidów. Starożytne ich pieśni są niekiedy dla nas niezrozumiałe. Napotyamy w nich często jakieś tajemnicze aluzje do wyobrażeń nadzwyczajnych, całkiem odrębnych od pojęć średniowiecznej Europy, jak np. wiara w przechodzenie dusz, odbijająca także w legendach i pieśniach ludowych. Znać że pierwotném ogniskiem tych pieśni i powieści, była doktryna mistyczna i tajemnicza, której odbłyski po dziś dzień są widoczne.

Widzimy tu niemniej przechowane pojęcia starożytnej astronomii druidyckiej i pitagorejskiej.

W szczytkach przekazanych nam przez starożytnych pisarzy i zebranych z tradycyj dzisiejszych ludów celtyckich, Jan Reinand odkrył źródło do określenia istotnego charakteru celtyckiego plemienia w znakomitým dziele: *Duch Galii* (l'Esprit de la Gaule). Wielkich zarysów tego szkicu nie zatrą i nie zmieniają późniejsze dowody; ale był to szkic tylko. Straciliśmy wszelką nadzieję posiadania kiedykolwiek całkowitego obrazu mistycznych celtyckich tradycyi.

I oto w chwili gdyśmy nie marzyli nawet o nowych odkryciach na tém polu, wytrysło nam bogate źródło w Walii. Otrzymaliśmy wiadomość o niém, z dzieła genewskiego archeologa Pictet'a. Mówię tu o przekładzie dokumentu walijskiego pod tytułem: *Misterya Bardów*. Ważny ten dokument zamiast słabych odbłyśków któreśmy czerpali z dawnych tradycyji, i ze szczątków pieśni dawnych bardów, przedstawiał nam w starożytnéj formie tryady, czyli axyomata układane w trójwierszach. Te tryady oddają całość idei metafizycznych i mistycznych, dziwnie wielką i śmiałą, nacechowaną charakterem religii druidycznej, pomieszanej z żywiołami chrześcianizmu. Poznajemy tu starożytny systemat Druidów o przeznaczeniu duszy ludzkiej, znany nam ledwie ze słabych skazówek pisarzy greckich i łacińskich.

Nim przedstawię całość nauki *neo-druidycznej*, powinienem wprzód powiedzieć, że ten dokument, całkiem nieznaną dotąd we Francyi, był niegdyś w Walii przedmiotem zaciętych sporów naukowych. Ogłoszono go drukiem w r. 1794, w bardzo małej liczbie egzemplarzy. Wydawcą jego był szczególny człowiek, ubogi rzemieślnik z Walii, który jak mowiono zarabiał na życie wykuwając napisy na grobowcach. Zwał się rzeczywiście Edward Williams, ale przezwiał się sam Bardem Jollo Morganwg. Autentyczność dokumentu, który on przypisywał średniowiecznym bardom walijskim, silnie obudziła zarzuty. Wielu uczonych posądzało go jakoby sam napisał ów dokument. Taki domysł zanadto zaszczytny dla biednego barda, upadł nakoniec sam przez się. Przy bliższém rozpatrzeniu, trzeba było przyznać: że niepodobna aby człowiek XVIII wieku, choćby nawet najuczeńszy metafizyk, mógł myśleć i pisać w podobny sposób. Te axyomata i te szczególne formuły, były dziełem odległych wieków.

Wiele lat upłynęło a rzecz pozostała w wątpliwości. Uczeni walijscy, a pomiędzy francuzkimi najuczeńszy badacz literatury celtyckiej p. Villemarquè, daremnie usiłowali odnaleźć oryginalny rękopism. Budziło to niemałe podejrzenie. We Francyi nie znano szczegółów życia barda Jollo; ciekawość archeologów wzrastała coraz bardziej. Wyjecha-
nowiłem więc przekonać się naocznie o rzeczy. Wyjecha-

łem do Walii, do kantonu gdzie mieszkał niegdyś Jollo z synem.

W pierwszym miejscu Walii gdzie zatrzymałem się po drodze, w malowniczym miasteczku Cardiff, na wszystkich rogach ulic i na murach starego zamku (w którym więziony był przez lat dwadzieścia, syn Wilhelma Zdobywcy, księżę Robert z Normandyi, wtajemniczony w misterya bardów), wszędzie uważałem porozlepiane wielkie afisze, z takim zawiadomieniem:

„Wielki Eisteddfod narodowy, to jest zgromadzenie ogólne bardów.”

Była to dla mnie pomyslna wróżba. Miałem sposobność przekonać się naocznie, ile też przetrwało jeszcze w zwyczajach starożytnych tradycy galskich. Zebranie miało nastąpić za kilka dni; umyśliłem być na niem. Tymczasem udałem się do Merthyr, gdzie powinno było zostać najwięcej pamiątek po bardzie Jollu.

Szczególna to okolica: pełna kuźnic i kopalni węgla, cała najeżona olbrzymimi kominami, z których dym wybuchu bez przestanku czarnym kłębem. Doliny i wzgórza przedstawiają tu nocą obraz piekła wulkanicznego. Lud tutejszy, jakkolwiek całkiem oddany przemysłowi, gorąco jednak miłuje swoje starożytne a poetyczne tradycye.

Lud to w rzeczy samój pełen najdziwniejszych sprzeczności. Gorliwy wyznawca protestantyzmu, gotów oddać ostatni grosz na budowę kościoła, przechowuje mimo to wyobrażenia dawniejsze od czasów chrześcijańskich.

Odwiędziłem znanego starożytnika Tomasza Stephens. Uczony ten dał mi poznać ważny dokument, rodzaj Genezy Druidyckiej. Musi być wiele podobnych, nieodkrytych jeszcze pomników. Stephens odesłał mnie do barda Al-Ilhel. Wyjechałem zebrawszy w Merthyr rozmaite szczegóły z życia Jolla.

Zgromadzenie, zwane *Eisteddfod de Conway*, odbyło się w Cardiff w pośród zwalisk starego zamku, nad brzegiem morza. Bardowie ubrani byli po dzisiejszemu. Ruiny przystrojono w wieńce z liści, w chorągwie i rozmaite godła. Godła bardów mają w ogólności wielki charakter; przytaczamy niektóre:

— Prawda wbrew światu.

- Dopóki oceanu—dopóty Bretona.
- Bóg na wysokościach.
- Kto nie ma Boga—nie ma nic.
- Dobry jest kamień Druidów z Ewangelią.

Wznosił się wkoło szereg ogromnych kamieni, w środku stał osobny kamień *Gorsedd*. Prezydujący bard stanął na nim i odczytał proklamacyą w tych słowach:

„W roku 1861, gdy słońce zbliża się do Ekinoxu jesiennego, otwiera się posiedzenie. Powołuje się tych wszystkich którzy chcą w niém brać udział. Nikt nie dobędzie oręża z pochwy. Sąd ma być wydany na wszystkie dzieła poetyczne przedstawione zgromadzeniu przed obliczem słońca, pod okiem światłości.

Prawda wbrew światu!”

Nastąpiły konkursy poezyi i gry na harfie. Lud ten szczególnie miłuje poezyą i muzykę. Jeden wieśniak zaimprowizował wiersz na cześć *gościa z Galii*.

Walijczycy różnią się pod tym względem zupełnie od Anglików. O ile tamtym wstrętną muzyka, o tyle znów ci posiadają prawdziwy geniusz melodyi. Świadczy o tém axyomat ich naddziadów.

Kimris w niedoli swojej
Goni za pieśnią,
Pieśń pożyteczna dla duszy.

Bard Al Ilhel potwierdził to co mi powiedział Stephens. Przygotowuje on publikacyą tajemnych rękopismów. Wyprawił mnie do zamku Llanower.

Puściłem się więc do Llanower. Sam kraj zasługiwałby już na tę podróż; prześliczna tu dolina Aber-Gawenny i Llwis. Popłynąłem z biegiem téj ostatniej rzeki i wkrótce przybyłem do Kerleon, miasta króla Artura. Istnieje tam dotąd amfiteatr rzymski, w którym zbierali się niegdyś rycerze okrągłego stołu. Ogromny tumulus celtycki uwieńczony wielkimi drzewami, panuje po nad miastem. Kraj cały pełen legend i pamiątek. Starożytna poezya żyje tu pełnem życiem. Nad rzeką słyszałem dźwięki harfy.

Udałem się do zamku Gryffid. Dzierżawca zamku był zawołanym harfistą.

Przez piękny park poszedłem do zamku. Na bramie parku odczytałem gościnną dewizę:

„Kto jesteś podróżniku?

Jeżeli jesteś przyjacielem, witam cię z głębi serca. Jeżeliś obcy, czeka cię gościuność w tych progach.

Jeżeliś nieprzyjaciel, zniewolony będziesz dobrocią.”

Znalazłem tu prawdziwe skarby tradycyi, i inne nie-mniej drogie skarby szlachetnych uczuć. Otworzono dla mnie starą skrzynię dębową; wydobyto z niej rękopisy Jola. W ciągu trzykrotniej podróży, odwiedzałem ten zamek.

Zaczem powiem o pomnikach jakie nam Jolo zostawił, przedstawię nasamprzód ową ciekawą postać. Trudno od-dzielić osobę Jola od starożytnych zabytków, które dał po-znać światu. Do tych pomników przyrósł on całym sercem. Była to osobistość najoryginalniejsza w kraju, gdzie wszy-stko tak jest oryginalne i wyjątkowe. Jolo był wiernym obrazem antykwaryusza z powieści Walterskota, z tą różnicą, że starożytne i mistyczne tradycye któremi się karmił, w wła-ściwy sposób odcechowały jego osobistość.

Przez lat wiele, przebiegał Jolo wzdłuż i w poprzecz całą Walią, zbierając chciwie najdrobniejsze rysy, dotyczą-ce przeszłości starożytnej Kamabrii. Przysłuchiwał się pil-nie powieściom ludu; przepisywał rękopisma, których z po-wodu ubóstwa, nie był w stanie nabywać. W tych wycie-czkach dzielił się nieraz z biedniejszym od siebie, ostatnim kęsem chleba. Wszyscy mieszkańcy Walii znali go wybor-nie. Posiadał on, jak mówiono wiele tajemnic, ztąd budził powszechną ciekawość. Później zaniechał wycieczek swoich i lud zapomniał o nim. Tymczasem zgrzybiały starzec gaśł pomału w ubóstwie i ciszy; aż nakoniec wiadomość o jego śmierci, ożywiła tę postać w pamięci ziomków. Rozpoczęły się wtedy spory, co do tajemnic jakie posiadał Jolo; te spory po dziś dzień toczą się na jego grobie.

Edward Williams (Jolo) był synem mularza. Matka jego córka zubożałego szlachcica, otrzymała za młodu sta-ranne wychowanie. Wszyscy prawie ludzie znakomici mieli niepospolite matki. Matka Jola uczyła go czytać na książ-ke poezyi. Od dziewiątego roku chłopiec pracował z ojcem nad mularką; nie widywano nigdy żeby się bawił z rówieśni-kami. W wolnych od pracy chwilach odpoczywał przy

matce; niekiedy téż błąkał się po boru lub nad brzegami morza. Rzadko kiedy oddawał się dziecięcej wesołości. Charakter z natury miał dziki, wyobraźnię poetyczną, umysł samodzielny.

Śmierć matki zatrąła życie jego wielką goryczą. Jedyną rozrywkę jego, stanowiło czytanie starych papierów. Myślą obiegał zawsze daleko od rzeczy poziomych, ztąd pochodziło ciągle roztargnienie. Gniewało to ojca. Razu jednego zniecierpliwiony, odtrącił go po grubijańsku. Jolo zniknął bez wieści. Przez kilka tygodni nie było o nim słyhać. Dowiedziano się potém że pracuje jako mularz przy budowie mostu w Londynie.

Powrócił nareszcie do rodzinnego zakątka. Oddawał się o ile mógł nauce, poezji i poszukiwaniu starych ksiązek. Nakoniec ożenił się, a nowo zaciągnięte obowiązki rodzinne, jeżeli zmuszały go do pracy na chleb, nie zmniejszały w nim jednak zapału do nauki.

Gwałtowny i drażliwy z natury, mimo to serce miał tkliwe, pełne miłosierdzia. Otwartość stanowiła główną cechę jego charakteru. Nie umiał nigdy ukryć żadnej myśli ani nagiąć własnego przekonania. Przez to nie zjednał sobie poparcia z nikąd i pozostał całe życie ubogim.

Nie mógł nigdy bawić długo na jedném miejscu: przebiegał piechotą ogromne przestrzenie. Nikt pewno ze współczesnych nie ubiegł więcój mil od niego. Zdarzyło się że odbył dziewięćdziesiąt cztery mil angielskich z Flunstonu do Brystolu i napowrót, w ciągu trzydziestu sześciu godzin.

W starości krewni i przyjaciele wymogli na nim że miał konia. Jolo uczynił zadosyć ich woli, ale w połowie tylko. W wycieczkach koń szedł luzem naprzód, on zaś postępował za nim piechotą.

Ułożył z tego powodu tryadę na wzór tryad starożytnych bardów.

„Trzy rzeczy wcale mi nie potrzebne:

Koń, bo mam dobre nogi;

Piwnica, bo nie piję piwa;

Worek, bo nie mam pieniędzy.”

W dalekich wycieczkach pieszych, posilał się tylko herbatą, chlebem i masłem. Wina nie pijał wcale. Zachował wyobrażenia pytagorejskie co do mięsnego pożywienia.

W młodości postanowił z jednym z towarzyszków, nie jadać nic innego oprócz trawy, ale ta kuchnia Nabuchodonozora wcale mu nie posłużyła; musiał jęj téż zaniechać.

Zdarzało się nieraz że w ciągu dalekiej podróży oddał cały zapas chleba ubogim, a sam musiał iść o głodzie z jakie mil dziesięć lub dwadzieścia.

W późniejszym wieku zamierzył popłynąć do Ameryki, lecz ten zamiar spełznął na niczém.

Trzej bracia jego przebywali w Jamajce. Wiedzieli oni że Jolo zajęty wyłącznie poezją, nie potrafi zabezpieczyć bytu rodzinie. Skoro więc wyrobili sobie stanowisko, napisali do niego, ofiarując mu roczną pensję. Jolo nie przyjął jęj wcale. Bracia przysli do majątku, budując domy dla bogatego plantatora, który miał własnych murzynów. A zatem murzyni zapracowali owe pieniądze, płacone przez plantatora jego braciom. Jolo wyrozumował rzecz w taki sposób: „Ja nie powinienem dotknąć tego złota, zdobytego krwią i potem. Wolałbym raczej umrzeć z głodu.” I odrzucił ofiarę.

Trzej bracia pomarli w ciągu lat kilku. Jolo odziedziczył ich majątek złożony z ziemi i z czarnych niewolników. Miał on wtedy liczną rodzinę; nieraz brakło mu na konieczne potrzeby. Przyjaciele radzili żeby przyjął dziedzictwo. Przedstawiali mu, iż może uwolnić murzynów, zachowując tylko własność ziemską. Jolo nie chciał wchodzić w układy z własnym sumieniem; wstrętną mu była myśl korzystania z pracy biędnych murzynów, z drugiej znów strony trapiła go nędza rodziny własnej.

W tych czasach interes powołał go do Bristolu. Przybył do tego miasta z pustą kieszenią i umysłem niespokojnym. Ważył się jeszcze z myślami, sam nie wiedząc co postanowić. Wtém posłyszał dźwięk dzwonów. Zapytał co to znaczy? Odpowiedziano mu że dzwony biją na znak radości, odebrano bowiem pomyślną wieść iż bill Wilbeforsa przeciwko niewolnikom, został stanowczo odrzucony. Bristol był wtedy głównym miejscem, gdzie się odbywał handel murzynami. Oburzony tém zerwał się nagle, otrząsnął proch z obuwia, przeklął niegodne miasto, czempredziej wrócił do domu, i odrzucił stanowczo spadek.

— Będziemy żyć jak Bóg da—rzekł do żony—ale nie zaciążę klątwy murzynów nad głową naszych niewinnych dzieci. Nie chcę zostawiać im takiej puścizny. Odmawiam jako chrześcjanin, odmawiam jako breton, odmawiam jako bard i Druid; bo wszak prawo mówi wyraźnie:

Trzy rzeczy zrodziły się razem: człowiek, swoboda i światło.

Nikt podówczas oprócz kilku zaufanych przyjaciół nie wiedział z kąd Edward William wy dobył ów axiomat. Wkrótce dowiedziano się o tém.

Mięszanina wyobrażeń druidycznych i chrześcijańskich, nie wydawała się zbyt rażąca mieszkańcom Walii, gdyż tam istniały zawsze stowarzyszenia bardów, a każdy wiedział że Williams należał czynnie do tego grona. Uważano je—dnak że coraz ściślej spajał się z duchem starych bardów, że z ich pomników dobywał wnioski jakich drudzy wyciągnąć nie umieli.

Opinie demokratyczne jakie Jolo objawiał w każdej okoliczności, ściągnęły mu wielu niechętnych, w kraju tak arystokratycznym jak Anglia. W dziwny sposób wyraża własną opinię z powodu sporu o szlachectwo. „Mógłbym ja łatwo—mówi—skreślić genealogią moją od wielu pokoleń; mógłbym wykazać licznych dostojników pomiędzy moimi naddziadami. Gotów jestem nawet wydrukować ten rodowód, a to dlatego żeby dowieść, iż ludzie najwyżej postawieni z pomiędzy praocjów moich, byli bez zaprzeczenia najmniej warci.”

Edward Williams mówił prawdę. Należał on do upadłej lecz znakomitej rodziny. Jednym z przodków jego był Oliwier Kromwel.

Nie cierpiał on Kromwela. Głównym powodem jego nienawiści było to, że skutkiem wojny domowej zgorzała w Raglan, wielka biblioteka bardów.

Jolo przebywał często w Londynie, gdzie utrzymywał liczne stosunki z uczonymi swego czasu. Znakomity chemik Priestlej, uważany słusznie wraz z Lavoisierem za ojca chemii nowoczesnej, wysoko oceniał rzemieślnika poetę z Walii.

Priestlej oburzył na siebie umysły ziomków jako jawny stronnik rewolucyi francuzkiej. Dom jego pod Birmingham

złupiony został i spalony, wraz z gabinetem fizycznym bogato zaopatrzonym w narzędzia, z biblioteką obejmującą wiele ważnych rękopisów. Sam Priestlój zmuszony uchodzić z kraju, udał się do Ameryki. Jolo nie odstąpił go do chwili odjazdu.

Uściskawszy przy pożegnaniu rękę przyjaciela, powrócił do Walii. Zajął się wtedy wykuwaniem napisów na grobowcach, ale praca ta szkodziła mu na piersi. Założył więc sklepik korzenny i księgarnię w Cow-Bridge. Wierny jednak zasadom swoim, nie chciał wcale sprzedawać cukru wyrabianego przez murzynów. Zakupywał więc cukier przychodzący z Azji. W sklepiku jego czytano wielki napis: „Cukier z Indyi nie zbrudzony krwią ludzką.”

Szczególne cechy w charakterze Jola wpływały z systematycznych jego zasad. Mienił się chrześcianinem i bardem, a nawet Druidą; zobaczmy co przez to rozumiał.

W przekonaniu jego, bardyzm znaczył coś więcej niż proste wtajemniczenie w przepisy literackiego Towarzystwa (Eisteddfod), gdzie aby zostać bardem, dosyć jest znać arkana literackie bardów, i umieć układać wiersze w dwódziesiętu czterech miarach. Nie szło tu także o polityczne tajemnice starożytnego bardyzmu, o *Misterya krwawej włóczni*. Jolo był człowiekiem pokoju i braterstwa. Nie żywił on bynajmniej nienawiści ku Saksonom; utrzymywał nawet że prawdziwi bardowie nigdy nie opiewali wojny.

Szło tu raczej o tajemnice innego rodzaju, o tajemnice filozoficzne i religijne. Jolo usiłował połączyć wyobrażenia Druidów z chrześciańską wiarą.

Był on głęboko pobożny, ale nie trzymał się form żadnego istniejącego wyznania. O Chrystusie mówił z najgłębszą czcią, widząc w Nim główne ognisko prawd moralnych, a jednak szczególne miał pojęcia o przeznaczeniach duszy ludzkiej, o jej poprzedniem istnieniu, o transmigracji i t. p. Nadawał on tradycjom ludowym formę filozoficzną, potępianą silnie przez duchowieństwo protestanckie, i niezgodną z zasadami chrześcianizmu. Cytował częstokroć axiomata nacechowane starożytnym geniuszem, których pochodzenie było dla wszystkich tajemnicą.

Daleki od racjonalizmu, Jolo był raczej mistykiem; wierzył w zjawiska nadprzyrodzone, w natchnienia, w obja-

wienia i t. p. Łączył to wszystko z bardyzmem, jak gdyby wtajemniczenie w bardyzm nadawało siłę natchnienia. W tym przedmiocie opowiadają o nim szczegółową przygodę.

Razu jednego we śnie widział trzy kobiety. Z tych jedna odziana w wielki płaszcz, upadła w jego oczach oblana krwią własną. W tejże chwili posłyszał mocny huk, który obudził go ze snu. Nazajutrz rano zaszedł do domu sąsiadów. Rodzina siedziała przy stole; w gronie jej poznał trzy widziane we śnie kobiety: podczas śniadania, młodzian jakiś wszedł do domu i położył dubeltówkę na stole. Lufa wymierzona była prosto w pierś kobiety odzianej płaszczem. Jolo porwał broń ze stołu, przekonany że ocalił od śmierci kobietę.

Kiedy go zapytywano z kąd czerpie swoją wiarę, on zawsze tak otwarty i szczerzy, wahał się jednak z odpowiedzią, jak gdyby go wstrzymywało jakieś tajemne zobowiązanie.

Naostatek odchylił zasłonę. Począł zbierać jawnie podpisy na wydanie swoich poezyj angielskich. Pisał on zarówno po angielsku i po walijsku, lubo ten ostatni język był mu daleko miłszy. Pomiędzy podpisami na dzieło czytamy znakomite nazwiska Washingtona, Wilbeforsa, Priestleja, Horntooka i t. p.

Książka wyszła z druku w r. 1794. Poezye nie miały w niej wielkiego znaczenia, tryady za to obudziły uwagę powszechną.

Jolo nie wdawał się w szczegółowe rozprawy nad tą publikacją. Mówił tylko że wyciągnął tryady z rękopisu kopiowanego w wieku XIV, przez Llewelyna Sion, ze zbioru ksiąg bardycznych z biblioteki w Raglan. Ów rękopis należy do Sion Bradford.

Publikacja znalazła wielki rozgłos, ale rozgłos ten nie doszedł do Francji. Burza rewolucyjna zagłuszyła go zupełnie.

Liczne wtedy stronnictwa uderzyły na biednego Jolo. Ortodoxi i sceptycy okazali równą zaciętość. Wielu nawet bardów, opierających się na odmiennych tradycjach, wystąpiło przeciw jego zasadom.

Obwiniano go o podsunięcie własnego rękopismu. Zarzut ten upada jednak przy porównaniu dokumentu, z wła-

snemi jego utworami, tak pod względem stylu i formy. Jolo nie byłby w stanie utworzyć nic podobnego.

Znalazł on jednak równie gorliwych przyjaciół jak i zagorzałych przeciwników: do pierwszych liczy się poeta Robert Southey.

Po ogłoszeniu książki Jolo zajął się gorliwie reorganizacją bardyzmu, wstarożytnych formach i w duchu starożytnym. Jeszcze zanim książka wyszła na widok publiczny, urządził pierwsze zgromadzenie bardów w Primarose-Hill w samymże Londynie.

Pracował wytrwale w tym kierunku. W lat dwadzieścia siedem potem, na zebraniu (Eisteddfod) w Cormarthen, wykładał stare ustawy bardyzmu, stojąc na kamieniu wśród koła, i wtajemniczał w starożytne rytuały uczonego biskupa St. Dawid, doktora Burges, i wielu innych zwolenników tej nauki.

Wtajemniczenie w rytuały i ustawy, nie odkrywało jednak zasłony pokrywającej samą naukę. Tu Jolo uczynił wielki krok wydaniem tryad, poczem zatrzymał się znowu. Utrzymywał on, że posiada w ręku wiele innych dokumentów, równie ważnych jak tryad, słowem że ma całość teologii bardów i że ją niezadługo ogłosi. Mimo to odkładał rzecz na później, i nie zamieścił wcale owych tajemniczych dokumentów w trzech tomach wielkiego zbioru pomników: poetycznych, gnomicznych, historycznych, które wydał w r. 1801, wspólnie z kilku uczonymi erudydami z Walii, p. t. Myrwyrjan. Powodem tego był skrupuł sumienia. O ile z jednej strony pragnął wyjawić to co wiedział, o tyle z drugiej wstrzymywała go okoliczność, że w tych dokumentach piśmiennych, były pewne wskazówki dotyczące się przedmiotów, które sami tylko wtajemniczeni, przekazywali jedni drugim pod przysięgą.

Przeciwnicy Jola, którzy utrzymywali że on sam wymyślił tryady, wezwali go publicznie na zebranie bardów w r. 1826 aby wykazał dowody swoje. Jolo nie odpowiedział na wezwanie: był wtedy umierający. Już od lat trzech, niezmordowany długo starzec, przestał obiegać wzgórze i doliny Walii. Złamany wiekiem i chorobą, nie opuszczał ubogiej chaty w Cow-Bridge, gdzie mały zasiłek udzielany mu corocznie przez przyjaciół, chronił go od osta-

tecznej nędzy u schyłku życia. Syn, spadkobierca jego wiary i zdolności poetycznej, równie był ubogim jak i on, i równie jak on miał wstręt do złota zdobytego pracą murzynów. Ostatnie dni życia przepędził Jolo na układaniu hymnów religijnych w języku walijskim. Cierpienia znosił z wielkiem poddaniem. Pielęgnowała go troskliwa córka, z pozoru prosta wieśniaczka walijska, ale niepospolita poetka i harfiarka, pełna ku ojcu czci i uwielbienia.

Jolo Morganwg zgasł mając lat ośmdziesiąt. W rok potem przywiązana córka doznała téj smutnej pociechy, że ją wezwano do przystrojenia w liście i kwiaty katedry bardów, z której przydujący zgromadzenia, miał wyrzec pochwalną mowę na cześć ojca.

Spory wszczęte za życia Jola, toczyły się długo jeszcze nad jego grobem. Stronnicy autentyczności tryad, rozbięli skrupulatnie ten pomnik; przeciwnicy opierali się na braku dowodów, i na téj okoliczności: że Jolo nie pokazywał nigdy nikomu owego rękopisu barda Llywelin-Sion, w którym jak utrzymywał znajdowały się tryady, oprócz wielu innych dokumentów. Uczeń walijscy najwięcej obeznani ze starożytnymi pomnikami kraju swego: głęboki erudyta Price, poważny archidyakon Williams z Cardigan, nie powątpiewali bynajmniej, że mogły tam być arkany i misterye bardów, lecz nie mieli na to żadnych dowodów w ręku. Gdy umarł syn Jola, który odziedziczył po ojcu znaczny zbiór dokumentów przez niego zebranych, archidyakon z Cardigan przejrzał tę kolekcya, poszukując w niej wielkiego rękopisu Llywelyna Sion, lecz nie znalazł go wcale.

Zdawała się płonną wszelka nadzieja, aby spór mógł kiedykolwiek być rozstrzygnięty. Przeciwnicy tryumfowali. Jednak archidyakon Cardigan nie oddał za wygranę. Trudno mu było przypuścić żeby arkany bardów mogły wyjść całkowicie, jak sądzono, z bujnej wyobraźni Jola. Sądził zatem że usunięto rękopis, dla jakiegoś tajemnego powodu, przez jakiś tradycyjny przesąd; dla tychże samych przyczyn, dla których Jolo i syn jego, nie chcieli wszystkiego wypowiedzieć i ogłosić drukiem.

Wiadomo było także, iż syn Jola przed śmiercią pragnął powierzyć tajemnicę jednemu z przyjaciół, pod pie-

częścią przysięgi druidycznej, ale ów przyjaciel nie odważył się wykonać przysięgi sprzecznej z duchem protestanckiej ortodoxyi. Syn Jola nie powierzył mu zatem, ani ustnej tajemnicy, ani też piśmiennych dokumentów.

Wszelako, walcząc równie jak ojciec, pomiędzy chęcią objawienia tradycyi a przysięgą, syn Jola nie zniszczył dokumentów, i drugi pomnik filozofii mistycznej, nie mniej dziwny jak tryady, rodzaj Genezy Kimrysów, wynaleziony został wreszcie w papierach ojca, i ogłoszony po śmierci obu z wielu innymi pomnikami historycznymi i literackimi.

Był to już ważny krok; wkrótce rzeczy posunęły się dalej. Rektor jeden parafialnej szkoły w górach, wtajemniczony w zasady bardyzmu, Ab-Ilhel, rozpatrzył się jeszcze dokładniej w rękopismach Jola niż archidyakon Cardigan, i znalazł w nich porozrzucone karteczki, pisane ręką Jola, tworzące razem kopią wielkiego zbioru Llywelyna Sion, którego oryginalny rękopis zaginął. Materiał ten wystarczał na dwa tomy: składały go dokumenta teologiczne, filozoficzne, symboliczne i t. p.

Ab Ilhel wydał tom pierwszy w małej bardzo liczbie egzemplarzy w r. 1862, wkrótce po mojej pierwszej podróży do Walii. Przygotowywał właśnie wydanie drugiego tomu. Za powtórna podróżą chciałem odwiedzić go w górach; przybywszy na miejsce dowiedziałem się że umarł. Dzieło nie było wykończone. Później zakomunikowano mi jego papiery. Mogłem więc dołożyć do pierwszego tomu najciekawsze materiały stanowiące tom drugi.

Ja sam z mojej strony, przeglądałem kilkakrotnie zbiór rękopismów Jola; niezliczone jego notaty i objaśnienia, słowem prace piśmienne starego Barda, nad wszystkiemi cokolwiek tyczyło się wyobrażeń, literatury i historii; owę małą zamorskiej Galii, która tyle zachowała rysów wspólnych z wielką starożytną Galią. Znalazłem w tych papierach, wyjaśnienie historyczne tradycyj, których Jolo był stróżem. Owa praca dała mi poznać zacy charakter i wysokie zasługi, tego szczególnego człowieka.

Wówczas to poznałem czém była szkoła Glamorgan; dowiedziałem się jaką opieką otaczali ją hrabiowie walijscy. Miałem przed oczyma listę bardów katedry Glamorgan, od

XIIIgo wieku aż do Syona Bradford, który był mistrzem Jola a właścicielem rękopismu Llywelina Sion. Onto w tajemniczył Jola w naukę. Żyją dotąd starcy z téj rodziny.

Jeżeli nie mamy już oryginału, znamy przecież tajemnice jakie w sobie ukrywał. Posiadamy je, pomimo nieprzyjaciół którzy usiłują przeczyć ich prawdziwości, i zbyt skrupulatnych przyjaciół, co je otaczali tajemnicą, usprawiedliwioną niegdyś słusznemi powodami, które dziś nie mają znaczenia.

Przyrzekłem sobie, że kiedyś oddam publiczny hołd pamięci starego Jolla, któremu historia filozoficzna, historia idei ludzkich winna nie małą wdzięczność, za to że uchronił od zapomnienia całą tradycję starożytną.

